Nr 265. Kraków, Środa dnia 21 Listopada 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratowego upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica św. Anny l. 3.**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, Rynek główny l. 22.**

Kapitulacja Europy.

Skończyło się...

W cerkwi św. Piotra i Pawła, wznoszącej się naprzeciw dworca zimowego, za Newą, pośród twierdzy tegoż nazwiska, wczoraj, dnia 19 listopada, nad złocistą trumną cara Aleksandra III-go zamknął się sarkofag z białego marmuru i krociowy tłum wrócił do zajęć codziennych.

Skończyło się...

Za naszej pamięci umierali już niezwykli monarchowie. Patrzyliśmy na śmierć Mikołaja I, który nie uląkł się prawie całej Europy, a gdy padł, wolał umrzeć, niż swój pogrom przeżyć. Widzieliśmy konającego Wiktora Emanuela, tego *rè galantuomo*, którego żywą sympatją darzyła cała Europa. Tragiczną grozą przejęła świat bomba, zabijająca Aleksandra II, który bądź co bądź dla swego ludu był ojcem i dobrodziejem, gdyż go usamowolnił. Widzieliśmy wreszcze umierającego Wilhelma I. tego, który pokonał niezwyciężoną dotąd Francję, który rozdarte Niemcy zjednoczył i skroń sędziwą cesarską ozdobił koroną. Monarchowie niepospolici umierali tedy za naszej pamięci, a jednak śmierć żadnego z nich nie wywarła tak potężnego wrażenia, jak świeży skon Aleksandra III i na niczyim pogrzebie nie było tylu królów, książąt, deputacyj, co wczoraj w Petersburgu.

Cóż się więc stało? Czyż ten, którego wczoraj na wieczny złożyli spoczynek, więcej wart od tamtych? Czemże się wsławił, co dobrego dla ludzkości uczynił, że świat korzy się przed nim i wybija pokłony, jakby przed genjuszem? Nie uczynił on nic, nie wsławił się niczem, nawet jego własny naród nie zawdzięcza mu żadnej zdobyczy. To Europa sama wyniosła go na swych barkach, skapitulowawszy przed ideą siły fizycznej, której całe panowanie Aleksandra III było żywem wcieleniem.

Rosja od pokoju berlińskiego nie dążyła w Europie do wojny, gdyż ostatnia kampanja wschodnia dostatecznie ją przekonała o wielkich brakach w jej armji. Miasto tedy zrywać się nieopatrznie do walki, lat kilkanaście z rzędu poświęciła gruntownej reorganizacji wojsk swoich. Chociaż w tym czasie Europa mogła ją była pokonać, a najlepsza ku temu nastręczała się sposobność po wydaleniu Battenberga z Bułgarji, mimo to nie miała ona odwagi wyzwać na rękę kolosa północy. On zaś, dzięki temu, z każdym dniem sił nabierał, póki w przekonaniu tej samej Europy nie stał się niezwyciężonym.

Chociaż Aleksander III nie należał do umysłów wyższych, mimo to zrozumiał, że gdy zbliży się do Francji, stanie się języczkiem u wagi europejskiej, którego przechylanie się w tę lub w ową stronę, będzie znamionowało wojnę lub pokój. W wygodnej tej roli wytrwał do końca życia, to zaś, co się działo najpierw w czasie jego choroby, następnie po jego śmierci, starczy za dowód wyraźny, że zewnętrzna polityka Rosji w ostatniem dziesięcioleciu była niezmiernie zręczna i dla niej samej korzystna. Ledwie wieść się rozniosła, że car jest chory śmiertelnie, natychmiast o łaskę nowego cara rozpoczął się wyścig między Berlinem a Paryżem, wyścig, jakiego dotąd w historji nie było jeszcze przykładu, gdyż z jednej strony widzieliśmy mocarstwo dumnie wyprostowane, które każdy hołd przyjmowało, jako daninę słusznie mu należną, z drugiej zaś strony patrzyliśmy na niezbyt szczere uśmiechy Hohenzollernów i pełne upodlenia ukłony oportunistycznych mężów stanu III Republiki francuskiej. I podczas gdy dwa te mocarstwa pędzi do Petersburga na lotnych rumakach przyrzeczeń, komplementów i zaklęć, reszta Europy na kształt ludzi zarażonych ziewaniem jednej z osób obecnych, zaczęła z równą gorliwością kłaniać się północnej potencji. Stąd ten szał żałobny i ten niesłychany zjazd głów koronowanych do stolicy nadnewskiej.

Spokojny obserwator musi tedy powiedzieć, że nie uznanie dla domowych cnót zmarłego cara, bo te były ciche. nie podziw dla jego rozumu, bo nim nie zasłynął, nie zachwyt dla jego zasług. bo tych nie miał, ale trwoga przed jego siłą fizyczną i obawa, żeby stanowczo nie przechylił się na tę lub na ową stronę, kazała Europie wytańcowywać żałobnego kankana.

Według nas, jest to ze strony Europy zupełna kapitulacja.

Dotąd lubiła ona przynajmniej udawać, że zapala się do idej szczytnych, że wielbi to tylko, co piękne i wzniosłe. Dziś mówi otwarcie: mnie najbardziej silna pięść imponuje!

Rzecz to gustu i w nasby ta paniczna trwoga przed Rosją tylko politowanie budziła, gdyby równocześnie nie rodziła się w nas obawa, że to, co się dziś dzieje, może najzgubniejsze wydać owoce.

Mikołaj II, widząc czerń opłakującą jego rodzica jako cara prawdziwie chłopskiego, który po za swojem państwem nic nie widział, może teraz powiedzieć: Na co ja mam zmieniać politykę wewnętrzną, skoro dotychczasowa mój naród sfanatyzowała?

I gotów także pomyśleć: Na co mam puszczać się na niepewne flukty nowej polityki zewnętrznej, skoro dotychczasowa okazała się tak skuteczną, że cała Europa przed nią pada na kolana?

Młody car stoi tedy na rozdrożu, a jeśli w monarchji jego nic się na lepsze nie zmieni, będziemy to mieli do zawdzięczenia z jednej strony ciemnocie prawosławiem sfanatyzowanego ludu rosyjskiego — z drugiej zaś strony kapitulacji Europy, w której Francja na skrzypcach serwilistycznych najgłośniej wygrywa: Boże carja chranij!

Wojna japońsko-chińska.

Port Arthur jest szczelnie oblężony przez Japończyków i jakkolwiek dotąd nie kapitulował, jednakże zajęcie jego jest tylko kwestją krótkiego czasu. Japończycy po odniesionem zwycięstwie 3 listopada sądzili, że w ten dzień imienin Mikada, rozpoczną marsz na Pekin. Jednakowoż musieli się zatrzymać, gdyż w okolicy nie posiadającej dróg bitych, ani kolei, poprzerzynanej wąwozami i rzekami, ruchy znacznego korpusu wojska nie tak łatwo się odbywają. Jakie usposobienie panuje w Japonji? o tem artykuł dziennika, wychodzącego w Tokio, zatytułowanego *Yorocu Tscoho*, aż nadto nas poucza. Z niego dowiadujemy się, że Japonja nigdy się nie zgodzi na interwencję mocarstw europejskich. Pisze ten dziennik: „Chiny muszą być zupełnie zniszczone i upokorzone. Muszą otrzymać dobrą lekcję, aby w przyszłości każdy cudzoziemiec mógł w nich spokojnie przebywać i być wolnym od napadu krajowców i wyzysku mandarynów. Każdy miłujący cywilizację i postęp musi błogosławić zwycięstwa japońskie. Swoją drogą interwencję europejską, w jakiejkolwiek formie ona nastąpiłaby, energicznie odepchniemy i silnie przeciwko niej zaprotestujemy“.

Nic to jednak nie przeszkadza, że i w samej Japonji, dola cudzoziemców dziś nie w bardzo różowem świetle się przedstawia. Donosi o tem korespondent do *Gazety Kolońskiej*. Według niego, usposobienie ludności wobec cudzoziemców nic się nie zmieniło. Tak samo, jak dawniej, patrzą na nich z pogardą i potrącają ich na ulicach. Znoszą jeszcze Francuzów i Amerykanów, jako nieprzyjaciół państwa Niebieskiego. Nienawidzą serdecznie Anglików i życie każdego obywatela wielkobrytańskiego nie jest pewnem. Niemcy uważają za państwo neutralne, ale nazwisko majora v. Hanneken, dowódcy floty chińskiej, pogardzanem jest ogólnie. Skutkiem tego ogół nie cierpi także Niemców. Japonja dumna z dwóch zwycięstw i postępu cywilizacyjnego, uważa się za mocarstwo pierwszyrzędne, mające nawet pretensję do przewodzenia państwom europejskim. Sądzić jednak należy, że ten szowinizm skończy się po wojnie.

Trzęsienie ziemi we Włoszech.

W mieście Reggio, stolicy prowincji kalabryjskiej, straty skutkiem trzęsienia ziemi nie są wielkie, ale na prowincji spustoszenie jest ogromne. Wioska San Prokopio zniknęła z horyzontu. Ani jeden dom nie ocalał i przeszło 60 osób zostało zabitych. Pod gruzami kościoła znaleziono 47 trupów. W San Eufemia 8 osób zabitych i wiele ranionych. W miejscowości Palmi wszystkie budynki uszkodzone. Podprefekt, urzędnicy i mieszkańcy obozują na gołem polu. W 17 innych miejscowościach ledwie parę domów uszło zagłady. W Gerace-Marina prefektura i więzienie zdmuchnięte zostały, jak domki z kart. Do miejsc zagrożonych wysłano wojsko, inżynierję i środki ratunkowe. Z powodu zerwania linij telegraficznych, wiadomości nadchodzą z wielką trudnością. W osadzie Bagnara ludność śpi na polu i nie chce wrócić do domów. Minister Crispi wysłał 2 okręty, naładowane żywnością i prefektom otworzył kredyt nadzwyczajny. W Mesynie przywrócono korespondencję pocztową ze stałym lądem. Trzęsienie nie powtórzyło się więcej. Ludność cała uciekła z miasta i śpi w wagonach kolejowych na statkach, lub pod namiotami. Zjawienie się główno-komenderującego w Sycylji, jenerała Merri, na miejscach katastrofy wywołało jak najlepsze wrażenie. Rozdawał on żywność, pieniądze i przyobiecywał szybką pomoc rządu do odbudowania domów. W Melazzo powtórzyły się lekkie falowania ziemi. Wiele budynków uszkodzonych, ale nikt życia nie stracił.

Teraźniejsze trzęsienie ziemi w skutkach swoich przypomina katastrofę przed dziesięciu laty. Wtenczas kilka miasteczek i kilkadziesiąt wsi zniknęło z powierzchni, a przeszło 400 osób znalazło śmierć pod gruzami. Ludność dobrze pamięta tę klęskę i dziś nie chce wracać do swoich siedzib. Wezuwjusz bardzo niespokojny i lada chwila spodziewają się jego wybuchu.

Z KRAJU.

Lwów, d. 19 listopada.

III Zjazd młynarzy galicyjskich.

Wczoraj o godz. 10 rano odbył się w sali głównej ratusza III. zjazd młynarzy. Obrady zagaił p. F. Paar, poczem p. Otocki odczytał sprawozdanie z dotychczasowych czynności komitetu przygotowawczego. Na tegoż przedstawienie powołano na przewodniczącego zjazdu p. Fr. Szoffera z Zaszkowa, na sekretarzy zaś pp. Sternę i Z Korosteńskiego, redaktora *Gazety młynarskiej*. Następnie po przyjęciu do wiadomości sprawozdania, wybrano z łona zjazdu komisję, której polecono ułożenie listy wydziałowych przyszłego towarzystwa, czyli Związku młynarskiego. Do komisji weszli pp. Fr. Paar, J. Bielawski, dr T. Niementowski, A. Borys, J. Bożejowski i J. Karpf. Tejże komisji poruczono również przeprowadzenie kontroli nad administra-

cją dotychczas zebranych funduszów na cele Towarzystwa.

Po odczytaniu nadeszłych telegramów z życzeniami dla zjazdu pp. K. Włodzimierskiego, właściciela młynów z Podgórza i Artura Szancera z Tarnowa, którzy usprawiedliwili swą nieobecność na zjeździe, zabrał głos p. Fr. Paar i podniósł wybitne zasługi, jakie dla sprawy Związku położył p. dr Br. Dulęba przez opracowanie statutu. Na wniosek p. Paara zjazd wyraził podziękowanie i uznanie dr Dulębie przez powstanie.

Z porządku dziennego weszła pod obrady sprawa statutu przyszłego towarzystwa. Referent dr Dulęba wyłuszczył, jakiemi zasadami kierował się przy układaniu statutu i podniósł, że wzorowy statut francuskiego Tow. młynarzy obejmuje zarówno właścicieli młynów jak i współpracowników. Rozprawę nad statutem przeprowadzono w ten sposób, że sekretarz p. Korosteński odczytał poszczególne paragrafy statutu, a członkowie zebrania uzupełniali je poprawkami. W dyskusji zabierali głos pp. Paar, Rauch, Zanheim i referent, poczem statut przyjęto bez istotnych zmian i uchwalono jak najprędzej przedłożyć go namiestnictwu do zatwierdzenia. Komisja, której skład powyżej wymieniliśmy, zaproponowała na wydziałowych „Związku“ pp. A. Borysa, J. Bielawskiego, J. Durkacza, J. Franza, J. Karpfa, dra T. Niementowskiego, Fr. Paara, A. Szancera, Fr. Szefera, K. Włodzimirskiego i E. Ziembickiego. Po przemówieniach pożegnalnych pp. przewodniczącego i Otockiego zjazd został zamknięty.

Bezpośrednio po zamknięciu zjazdu odbyło się posiedzenie wydziału dla ukonstytuowania się. Prezesami „Związku“ wybrano p. Fr. Szoffera, wiceprezesami pp. Bielawskiego i K. Włodzimirskiego, sekretarzem przez kooptację p. Z. Korosteńskiego, skarbnikiem p. J. Bielawskiego, zastępcą tegoż p. Otockiego.

Zainicjowana składka na fundusz zakładowy Tow. przyniosła znaczniejszą kwotę.

Na popoł. poufnem zebraniu porozumieli się członkowie zjazdu co do wewnętrznych spraw nowego „Związku młynarskiego“.

Rzeszów 15 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Tutejsze Kółko muzyczne wraz z Kasynem polskiem przygotowało się z wieczorkiem amatorskim w celu uczczenia pamięci Mickiewicza, a zamierza z tem wystąpić w d. 2 grudnia w „Sokole“, gdyż tylko tam sala ku temu odpowiednia. Trafia jednak na opozycję ze strony Kółka dramatycznego amatorskiego w „Sokole“, które w tymże dniu ma tam dać przedstawienie.

Jestem gorącym zwolennikiem teatrów amatorskich, jednak uważam wieczorek Mickiewiczowski za ważniejszy — i dziwić się należy, że sprawa ta nie opiera się o wydział „Sokoła“ i jest pozostawioną ocenieniu Kółka dramatycznego, które albo nie chce, lub nie umie uznać doniosłości takich wieczorków patrjotycznych. Nie wypada nic innego, jeno tylko wieczorek urządzić w salce Kasyna, i to dla członków Towarzystwa, gdyż dla naszej publiczności sala ta byłaby za mała.

Mamy od kilku tygodni nasze pisemko tygodniowe, które jednak w tej sprawie nie zabrało głosu, dlaczego — nie wiem, wszakże sądzę, że winno wziąć pod rozwagę zachodzące w tym wypadku okoliczności, a jako pismo lokalne wpłynąć na tych panów, lub wskazać drogę, jak postąpić należy po obywatelsku i patrjotycznie.

Limanowa 16 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Wczoraj, za inicjatywą prezesa Rady powiatowej, żegnano tu ks. kan. Antoniego Kmietowicza, wiceprezesa tejże Rady, dotychczasowego proboszcza ze Słopnic, a obecnie z Radłowa. Ks. Kmietowicz, przeszło 25 lat swego kapłaństwa, a zarazem czynnego życia publicznego, przepędził tylko w granicach powiatu tutejszego i przez ten czas nie było instytucji publicznej, nie było w ogóle objawu życia publicznego, gdzieby nie przewodniczył, lub przynajmniej żywego udziału nie brał: a posiadając obok tego znakomite przymioty towarzyskie, jak uprzejmość i serdeczność w obejściu i prawdziwie staropolską gościnność, słusznie więc pozyskał sobie powszechne uznanie i życzliwość.

Około 6 po południu, w przystrojonym świątecznie lokalu Rady powiatowej, przy dźwiękach wybornej muzyki, zasiadło do uczty przeszło czterdzieści osób wszystkich stanów. Szereg serdecznych toastów rozpoczął prezes Rady, p. Tadeusz Romer, podnosząc w pięknem przemówieniu tyloletnią pracę i zasługi publiczne ks. wiceprezesa, żegnając go w imieniu powiatu całego i wyrażając żal reprezentacji powiatowej, z której grona, niestety, ubywa.

Następnie wznoszono toasty imieniem instytucji finansowych, Rady szkolnej okręgowej, duchowieństwa, obywatelstwa i włościaństwa, a szanowny Jubilat do łez rozrzewniony, dziękował wszystkim serdecznie za tę owację i zapewnił, że na nowym posterunku będzie się tak samo starał pracować zawsze dla dobra publicznego. Po tradycyjnem „Kochajmy się“, zebrani w serdecznym, a podniosłym nastroju, do późna miłe chwile przepędzili.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 19 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

W sobotę odbyła się intronizacja arcyksięcia Eugenjusza na stolicę wielkiego mistrza rycerskiego zakonu Johannitów. Dzisiejszy wielki mistrz liczy lat 31 a od 24 roku swego życia należy do Zakonu. Wtenczas odbyła się wielka uroczystość pasowania go na rycerza. Przyobleczony w suknie rycerskie i insygnia, z dobytym mieczem, klęczy na czarnem suknie, rozłożonem przed ołtarzem. Po odśpiewaniu hymnu: „Zstąp Duchu św.“, musi się ucałować z każdym bratem. W 1890 r. arcyksiążę został koadjutorem wielkiego mistrza arcyksięcia Wilhelma, a po jego śmierci z prawa mu się należało to wysokie stanowisko. Zakon istnieje już 700 lat i arcyksiążę Eugenjusz jest pięćdziesiątym ósmym z rzędu wielkim mistrzem. Jeden z jego poprzedników, książę Ludwik Antoni von Platz-Neuburg, w r. 1696 utworzył pułk piechoty zwany „Hoch und Deutschmeister“. Od tego czasu każdy wielki mistrz jest właścicielem tego pułku. Zakon posiada obszerne dobra a tak wielki mistrz jak i niektórzy komturowie pobierają nawet stałe pensje.

W piątek, dnia 16 b. m., przyjmował pan minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, dostojników Zakonu rycerzy niemieckich, a mianowicie komturów krajowych br. de Fin i br. Dorth, oraz pierwszego w radzie Zakonu hr. Pöttick-Petteneg. Baron de Fin wygłosił w imieniu wielkiego mistrza przemowę i wręczył panu minisrowi dokument zawierający wyszczególnienie zobowiązań lennych (*Lehens-Specifikation*). Hr. Kalnoky wręczył na to br. de Fin, z polecenia cesarza dokument zawierający nadanie lenna.

W Wiedniu nieraz się spotykamy z pannami, noszącemi tytuł doktora. Wiele z nich posiada do tego prawo jako ukończone słuchaczki medycyny ze wszystkiemi egzaminami. Pań majstrowych mamy także dość, ale dopiero po raz pierwszy spotkaliśmy się z panną-majstrową. Jest nią panna Tischler, siostra znanej śpiewaczki. Po śmierci swego ojca, z zawodu lakiernika, podała prośbę do magistratu o pozwolenie prowadzenia interesu na własną rękę. Magistrat przychylił się do jej żądania i dzisiaj na szyldzie przy Praterstrasse widzimy napis: „Fraulein Tischler, Anstreiche-Meisterin“.

Podczas święta Leopolda 500 wagonów tramwajowych, było ciągle czynnych między Wiedniem i Klosterneuburgiem. Kolej Franciszka Józefa przewiozła 60.000 osób, a doliczywszy tłumy pieszych śmiało można przypuścić, że 150.000 wiedeńczyków brało udział w tej uroczystości.

Niejaki Krämer, przed 5 tygodniami założył wspaniałą traktjernie zatytułowaną: „Restaurant international“. Wczoraj ogłosił już bankructwo i wierzycieli przyprawił o stratę 110.000 złr. Fakt ten niebywały w rocznikach kulinarnych, wydaje się poprostu szwindlem obliczonym na złapanie łatwowiernych. Wobec wielkiego napływu gotówki w Wiedniu, każdy interes znajduje tu nadzwyczaj łatwy kredyt. Przedsiębiorstwa tworzą się jak na drożdżach; niektóre utrzymują się dzięki realnym podstawom, ale wiele jak szybko powstały, tak jeszcze szybciej znikają. Być może, że ów pan Krämer padł ofiarą niefortunnych okoliczności, ale w każdym razie 110.000 złr. jest poważną cyfrą dającą wiele do myślenia. Na samej kuchni w tym krótkim czasie miał stracić 8000 złr.

Profesor Adolf Exner, znany badacz starożytności rzymskich zmarły przed paru miesiącami, zapisał swoją bibljotekę Uniwersytetowi wiedeńskiemu.

Paryż 17 listopada.
(List oryginalny Głosu Narodu).

Jeszcze nie przebrzmiała sprawa Dreyfusa, a już mamy do zanotowania drugą zupełnie analogiczną z tą tylko różnicą, że w tej główną rolę odgrywają dwaj oficerowie niemieccy. Przed kilkoma miesiącami przybyło do Paryża dwóch eleganckich panów i zajęli mieszkanie w pensjonacie pani Héros, przy ulicy Marbeuf. Zapisali się w książce meldunkowej jeden jako baron Kessel, drugi von Schörnbeck. Obaj prowadzili życie nadzwyczaj regularne. Jedli u siebie i wieczorami bardzo rzadko wychodzili. Odbierali obszerną korespondencję z Niemiec, zawsze rekomendowaną i dobrze opieczętowaną. Pani Héros skutkiem bankructwa zwinęła pensjonat, i turyści przeprowadzili się do hotelu Terminus. Tutaj nikogo nie przyjmowali a tylko jedna dama z półświatka Małgorzata C. dość częste składała im wizyty. Za jej pośrednictwem chcieli zawiązać stosunki z oficerami uczęszczającymi do kasyna wojskowego. To zwróciło uwagę policji i ta rozciągnęła nad nimi baczny dozór. Niewyraźne postępowanie, tajemniczość, jaką się otaczali i usiłowanie wejścia w koła oficerskie, stały się dostatecznym powodem do ich zaaresztowania i zamknięcia w więzieniu la Conciergerie. Wszystkie rzeczy i listy, zostały zabrane i poddane ścisłemu egzaminowi. Dotąd znaleziono kilka szkiców i planów, oraz notatki odnoszące się do spraw wojskowych. W przedwstępnem śledztwie przyznali się, że są oficerami armji niemieckiej, lecz w Paryżu przebywali tylko dla własnej przyjemności a nie w żadnej misji politycznej. W każdym razie poszlaki muszą być ważnej doniosłości, jeżeli sprawę natychmiast oddano panu Pasgues, sędziemu śledczemu.

Sprawa madagaskarska zajmuje obecnie całą uwagę Francuzów. Przemówienie pana Hanautaux, ministra spraw zagranicznych, nie wywołało entuzjazmu w parlamencie i widocznie naród bardzo niechętnie ofiaruje krew swoich dzieci i pieniądze. Niektóre dzienniki dość otwarcie wypowiadają swoje niezadowolenie z powodu tej dalekiej wyprawy i utrzymują, że nikt nie może ręczyć za pokój. Wysyłka korpusu 15.000 uszczupla znacznie siły francuskie i w razie jakiegoś zamięszania w Europie, ową małą armję nie tak łatwo można sprowadzić do Francji. Zresztą obawiają się także zatargów z Anglją, któreby mogły sprowadzić znaczne nieporozumienia. W ogóle Francuzi nie mają ochoty ani usposobienia do zamorskich podbojów. W praktyce okazało się, że wszystkie ich kolonje źle są administrowane i nie przynoszą żadnych dochodów, a bardzo małe korzyści handlowe.

Zdawało się, że Turpin znany ze skandalicznego procesu, co do sprzedania londyńskiej firmie Armstrong niektórych wynalazków z dziedziny artylerji już więcej nie wypłynie na powierzchnię. Tymczasem Towarzystwo panklastytu (materjałów wybuchowych) wytoczyło w jego imieniu proces ministerstwu wojny. Adwokat Turpina, Gautier de Clagny, świetnie bronił swojego klienta i sąd apelacyjny był w niemałym kłopocie, jakie wydać orzeczenie? Wotujący nie mogli się zdecydować i ogłoszenie wyroku odłożono do przyszłego tygodnia.

Śmierć cara wpłynęła nawet na opóźnienie polowań w lasach rządowych, przeznaczonych do osobistego użytku prezydenta Rzeczypospolitej. Celem przetrzebienia licznej zwierzyny, zarządzono polowanie bez udziału osób urzędowych. Zabito przeszło 2000 sztuk a p. Casimir Perier kazał zwierzynę rozdać szpitalom. Czyn ten humanitarny zasługuje na uznanie.

Na przedstawieniu „Gismondy“ w teatrze Renaissance, każdym razem sala jest przepełniona. W innych teatrach tylko wznowienia starych sztuk, jak mówią po teatralnemu, robią kasę. Z niecierpliwością oczekujemy na nową komedję Aleksandra Dumasa. Przedstawioną będzie w Komedji francuskiej. *K. W.*

Dziwy pedagogiki.

(Dokończenie).

„Nazajutrz po naszem przybyciu obudziłam się wcześnie. Był to piękny dzień letni, dzień, w którym, jak mi to zapowiedziano, miałam uczynić znajomość z ponurym i tajemniczym przyjacielem. Zaraz po śniadaniu pobiegliśmy nad brzeg morski. Droga nasza wiodła przez niskie piaszczyste pagórki, a ponieważ przodem biegliśmy, zaplątały mi się nogi w długiej trawie, potknęłam się i upadłam ze śmiechem na gorący błyszczący piasek. Ciepłe powietrze było dnia tego pełne szczególniejszej woni, a zauważyłam też, iż stawało się coraz chłodniejszem i świeższem“.

„Naraz zatrzymano nas i zaraz domyśliłam się,

zanim mi to powiedziano, iż morze znajduje się u moich stóp, wiedziałam też, iż jest niezmierzonem, strasznem — i na pewien moment dzień stracił dla mnie swoje blaski. Nie sądzę jednak, żebym się obawiała. Później bowiem, gdym przywdziała strój kąpielowy i gdy lekkie fale wyszły na brzeg i poczęły stopy moje całować, krzyknęłam z radości i posunęłam się bez obawy naprzód. Na nieszczęście, potknęłam się o odłamek skalny i padłam w zimną wodę. Wtedy ogarnęło mię uczucie niebezpieczeństwa. Słona woda wcisnęła mi się w oczy, zatamowała oddech; wtem jedna z fal odsunęła mię znów lekko ku brzegowi, jakbym była małym kamyczkiem. Przez parę dalszych dni byłam bardzo bojaźliwą i wchodziłam do wody tylko z przymusem. Powoli jednak odwaga moja wracała i zanim lato minęło, doznawałam prawdziwej roskoszy, oddając się falom i pozwalając im miotać mną swobodnie. Ludzie wyrażali nieraz swoje przerażenie, iż ja tak lubię morze, gdy przecież widzieć go nie mogę. Ale mnie nie wydaje się to dziwnem. Bóg zaszczepił głęboko w sercach swych dziatek umiłowanie do cudownych swych dzieł i czy je widzimy, czy nie, zawsze możemy czuć, jak nas ich tajemnicza piękność otacza"...

Gorąca radość życia, która z tych wierszy przemawia, jest wogóle głównym rysem istoty Helenki. Czuje się ona nieskończenie szczęśliwą, mimo iż żaden promień słoneczny nie ożywia jej oka i żadna fala głosu nie dochodzi do jej ucha.

W trzy lata po rozpoczęciu swych studjów, a więc w 10-tym roku życia, wyuczyła się Helenka mowy głośnej i od tego czasu mówi prawie zupełnie wyraźnie ustami. Może też za pomocą dotykania warg odczytywać słowa innych ludzi z ich ust, to zaś niepomiernie ułatwia jej obcowanie z otaczającym ją światem.

A trzeba dodać, iż po za wykształceniem umysłu Helenki, nie pozostało w tyle wykształcenie jej serca. Nasza bohaterka jest już dobrodziejką swego małego towarzysza wspólnej niedoli. Pewnego dnia dowiedziała się od czteroletniego głuchoniemego i ślepego chłopczyka, nazwiskiem Tomy Stringer, iż wskutek ubóstwa swego ojca nie może się uczyć, lecz musi przebywać w szpitalu w Pittsburgu. Postanowiła zaraz dopomódz dziecięciu. Dyrektor Agagnos przyrzekł jej, iż chłopczyka do ogródka dziecięcege przyjmie, jeśli ona postara się o koszta na jego utrzymanie i opłaci dlań osobnego nauczyciela.

„Wydawało mi się to łatwą rzeczą — pisze Helenka. — Wiedziałam przecież, iż świat jest pełen miłości i litości i że odwołanie się o pomoc na rzecz małego bezradnego dziecka znajdzie ogólny posłuch"...

Los zdarzył, iż Helence zdechł wówczas ulubiony jej pies i gdy przyjaciele jej usłyszeli, iż dziecina za psem rozpacza, złożyli się zaraz na zakupno nowego. Helenka natychmiast napisała do tych przyjaciół i prosiła, aby pieniądze owe przeznaczyli dla małego Tomy. Zwróciła się też do innych znajomych i niebawem roczne koszta utrzymania chłopca zostały pokryte. Jak świadczy sprawozdanie instytucji bostońskiej za r. 1893, mały Tomy czyni w nauce znakomite postępy, a Helenka zbiera wciąż dalsze składki.

„Na tem — tak kończy Helenka Keller, w chwili pisania tej spowiedzi 12-letnia, obecnie 14 rok licząca—na tem zamykam historję mego dziecięctwa. Mam przepędzić zimę w rodzinnem gnieździe, na ukochanem południu, w kraju słońca i kwiatów, otoczona tem wszystkiem, co życie czyni słodkiem i naturalnem, obok ukochanych rodziców, najukochańszego małego braciszka, ślicznej małej siostrzyczki i najdroższej mojej nauczycielki. Moje życie jest pełne szczęśliwości. Każdy dzień przynosi mi nową radość, nowy dowód miłości moich przyjaciół, więc też z przepełnionego serca wołam: Miłość jest wszystkiem, a Bóg jest miłością"...

Ta skrzętna humanitarna działalność przynosi prawdziwy zaszczyt Ameryce. Szkoda tylko, że przykładów takiego „idealizmu", aż tak daleko szukać dziś przychodzi...

Część urzędowa.

Konkursy. Sąd w Boryni poszukuje djetarjusza obznajomionego dokładnie z manipulacją. Miesięczna płaca 30 do 40 zł.

Rada szkolna w Kamionce ogłasza konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

(*Gazeta lwowska* nr. 265).

FEJLETON.

PAN BEREŹNICKI.

POWIEŚĆ ORYGINALNA

osnuta na tle stosunków galicyjskich z przed r. 1848

Napisał

45 **OSTOJA.**

(Ciąg dalszy).

Weszła figura sucha, na nogach cieniutkich, jak dwie laski, z twarzą ogoloną i pomarszczoną, w mundurze wytartym i zgięta pokornie.

— *Was befehlen, Herr Kreisshauptmann?* — zapytał nowo przybyły.

— *Herr Kanzelist, bringens mir den Fascikel B!*

Kancelista wyszedł na palcach i w minutę przyniósł żądany fascykuł. Starosta zaczął znowu szukać. Cały ten czas pan Hilary stał jak przed rusztowaniem. Dopóki nie wszedł do tej kancelarji ponurej, był odważny; odkąd atoli ujrzał przed sobą figury, nie mające z pewnością więcej serca, niż te akta, które dokoła leżały, zrobiło mu się najpierw duszno, potem zimno; teraz, gdy starosta, w którego rękach jego losy spoczywały, papiery przerzucał, uczuł szum w uszach, w oczach poczęło mu migotać i cały pokój ze wszystkiemi szafami i samym panem starostą puścił się w tany dokoła jego osoby.

Do przytomności przywołał go nowy głos dzwonka. Wszedł ten sam kancelista; starosta coś mu do ucha powiedział. Nie trwało kilka minut, a za plecami Hilcia pojawiło się dwóch landsdragonów w kaskach i przy pałaszach.

— Więc pan się nazywasz Hilary Bereznicki i z Beresznicy pochodzisz? — starosta zapytał głosem syczącym, wpatrując się przenikliwie w biednego chłopca.

— Tak jest — brzmiała krótka odpowiedź.

— I byłeś w szkołach w Przemyślu, skąd przed półtora rokiem uciekłeś przed długami?

— Tak jest, panie starosto.

— Z chłopów pochodzisz?

— Nie, ze szlachty.

— Gdzie legitymacja?

— Legitymacji nie mam, bo mi się spaliła przed kilku dniami.

— Ładne szlachectwo! — zadrwił starosta.

Panu Hilaremu krew do głowy uderzyła.

— Jestem szlachcicem — zawołał — bo jak świat światem żaden jeszcze Bereźnicki nie był chłopem! Poświadczy to cała wieś nasza, a jak potrzeba to i Wysokie Stany!

— *Halts Moul!* — wrzasnął starosta.

Pan Hilary nie dał się jednak zastraszyć.

— Jestem szlachcicem — mówił śmiało dalej — a ponieważ Najjaśniejszy Pan wszystkim sprawiedliwość wymierza, przeto do niego apeluję!

— *So? Abscheeren den Kerl!*

Nasz przyjaciel nie widział więcej starosty, ani głosu jego nie słyszał. Zaledwie słowa złowrogie przez usta mu wypadły, landsdragoni prawie na rękach Hilcia wynieśli, bo znowu zaczął tracić przytomność i po niejakim czasie wprowadzili go do izby ciemnej i wilgotnej, w której przy stole kilku wojskowych siedziało.

Tu zaczęto go rozbierać. Nie wiedząc co się z nim dzieje, poruszał się automatycznie i pozwalał z sobą robić co chcieli. Nie wiedział, kiedy stanął pod miarą, nie słyszał jak zawołano: *tauglich!* ani czuł, kiedy mu włosy obcięto. Dopiero gdy jakiś kapral trącając go rubasznie zawołał: — No, ubieraj się, ty ścierwo rekruckie!—wzdrygnął się i oprzytomniał. Biedny Hilcio ujrzał przed sobą granatowe spodnie i białą kurtkę, zwaną „kabatem", które teraz miał ubrać. Odtąd był więc żołnierzem!...

Ile w tej chwili wycierpiał, tylko ten zrozumie, kto w życiu swojem doznał wielkiej niesprawiedliwości. Być na mocy ustaw państwowych człowiekiem wolnym i uważać się od dziecka za takiego, a wskutek samowoli urzędników utracić tę wolność prawie na całe życie, bo na lat kilkanaście, zaiste, było to wówczas coś tak okropnego, że ludzie dzisiejsi tego sobie nawet wyobrazić nie mogą. Dziś, gdy wszyscy służą, wojskowość tak samo jak pobyt w szkołach, jest uważana za konieczność, więcej lub mniej przyjemną, ale przed laty trzydziestu kilku, każdy, kogo los zmusił do służby w szeregach, poczytywał się za zgubionego. Prócz okoliczności, że służba wojskowa wtedy długo trwała, niechęć ku niej może jeszcze bardziej to potęgowało, że oficerowie Niemcy bez miłosierdzia prześladowali wszystkich Słowian bez względu czy nimi byli Polacy, Czesi, Rusini czy Kroaci. Armja miała być na wskróś niemiecką, to też każdy, kto nie był Niemcem, był jak pies traktowany. Oficerów zaś nie — Niemców prawie całkiem nie było. Szlachta będąc wolną, nie szła dobrowolnie do wojska, a chłop ciemny nie mógł marzyć o złotych gwiazdach. Wielkie to już było szczęście dla niego, jeżeli po kilkunastu latach służby został podoficerem.

Ujrzawszy się w mundurze, Hilcio myślał z początku że oszaleje. Powoli jednak brała nad nim górę rozwaga, którą Bóg człowiekowi zawsze wtedy zsyła, gdy mu jest najniezbędniejszą. Rad nie rad zaczynał się więc oswajać z nowem położeniem, zwłaszcza, że jako człowiek ze szkołami mógł łatwo zostać oficerem i potem kwitować. Już obliczał kiedy to w najlepszym razie nastąpi, gdy przed oczyma jego duszy Zosia stanęła. Co się z nią stanie? Bez dachu i mienia, obok człowieka, którego kocha, a który jest hrabią, czegoż może się spodziewać? Chyba upadku i hańby! Chwycił się za głowę i jak szalony chciał rzucić się o ścianę izby, w której siedział z innymi żołnierzami, gdy go ktoś za ramię przytrzymał.

— E! *dajte pokij* — przemówił opiekun nieproszony — bo sobie tylko *hołowu* skaleczycie, a *zautra* pan lejtnant każe was za to odprowadzić do sztokhausu i *dadut fünf und zwanzig* jak jeden grejzar.

Te słowa oblały go jak zimną wodą. Spojrzał na mówiącego. Był to człeczyna wzrostu miernego, krępej budowy, o twarzy pospolitej, chociaż nie bez inteligencji w oczach.

— Wy Rusin? — zapytał.

— Ta Rusin, z Kropiwnika, Ilko Hołub.

— A służycie oddawna?

— Trzecią zimę nieuroku... a mam *uże* dosyć *toho*, aże czołowika *knochy bolat. Dajte kamrat* pokój *tomu* bo *bude schlecht!*

Żołnierz, któremu ojczysty język ruski, z polskim i niemieckim tak się pomięszał, że teraz już sam nie wiedział, jakim właściwie mówi, miał minę tak poczciwą, a ton głosu tak przekonywujący, że pan Hilary uznał za stosowne pójść za jego radą i zaniechać usiłowań samobójczych.

Usiadłszy na tapczanie, który odtąd miał być jego łóżkiem, schował głowę w dłonie i jak dziecko zaczął płakać.

— Fe! kto widział *puskaty* takie komedje! — Ilko znowu przemówił. — Dla *żołnira to ne prystoit.* Hołowu *immer* do góry i *ne roboty* sobi *nichts draus! Ot lipsze wypuciujte sobi bagneczajku i felais spokujte*, bo *pozautri musym wyrukowaty, a zautra* rano *bude* rewizja, a potem na *dorohu pidem chlib fasowaty.*

— Gdzież pójdziemy?

— *De? ta do* Ołomunci... *Treba łesze pamietaty*, żeby wszystko było *in Ordnung*, bo jak nasz pan leitnat zobaczy jaki *neporidok w kleinigkeitach*, to zaraz do *sztokhauzu posyłaje.* O! pan lajtnant *duże* zły!

— A jak się nazywa?

— Jak? *A ditko jeho tam znaje!*... Poczekajcie... aha! prawda... Pan lajtnant Moritz Schuster.

Hilcio skoczył na równe nogi.

— On, tu?! — zawołał.

— A bo co? może wy jeho znajete? Oj! toby *duże dobre buło, bo to wełyka hulunka*, ta może *byś te* nam *szczo pomohły. Każut lude*, że on *deś* w Przemyśli chodził do szkoły, ale jakiegoś studenta zabił czy *szczo*, ta jemu insze studenty za to *szkiru poderły. Win wzieł na ambit i pisoł* do wojska, a że się *wstydał stawiaty* w swojej *Wehrbecyrci, ta pryszow aże tu* do Stryja i za *rik* został leitnantem. A jaki *z neho pan!* On *szczo deń* chodzi ze starostą pod *paszki*, a pałaszem to sobi *robyt* dzeń, dzeń!

Więc na domiar nieszczęść, Hilcio musiał tu jeszcze spotkać Maurycego Schustra!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kto winien?

POWIEŚĆ z ANGIELSKIEGO.

40

(Ciąg dalszy).

Zwracał się do mnie, lecz nie miałem wcale ochoty odpowiadać. Chciałem, aby odprawiono Cooka jak najprędzej i nie mogłem zrozumieć, dlaczego mr Gryce jest tak dla niego uprzejmy.

— Sumienie pańskie może być zupełnie spokojne — upewniał go. — Zechciej pan wypić kieliszeczek dla nabrania otuchy.

Upłynęło jeszcze dobre dziesięć minut, zanim pozbyliśmy się tego człowieka i wynurzeń jego żalu. Obraz Marji wyrył się głęboko w jego prostaczem sercu, lecz wreszcie Cook dał się uspokoić zapewnieniem, że słowami swemi nie wyrządził jej żadnej krzywdy. Byrd odprowadził go do sieni.

Pozostawszy sam na sam z p. Gryce, milczałem, nie mogąc opanować wzruszenia.

— To odkrycie zdziwiło pana, mnie zaś bynajmniej — rzekł wreszcie detektyw. — Spodziewałem się tego.

— Musiałeś pan chyba wyprowadzać inne zupełnie wnioski, niż ja. Przyznaję, że odkrycie to obala wszystkie moje hypotezy.

— Nie obala ono prawdy.

— Cóż jest prawdą?

P. Gryce zamyślił się.

— Chcesz pan koniecznie wiedzieć?

— Naturalnie, wszak to cel naszych zabiegów.

— A zatem według mego pojmowania rzeczy, sytuacja zmieniła się, lecz na lepsze. Dopóki przypuszczaliśmy, że żoną Claveringa jest Eleonora, postępowanie jej było dla nas zrozumiałem, lecz nie rozumieliśmy powodów zbrodni. Bo dlaczego Eleonora lub jej małżonek mieli pożądać śmierci tego człowieka, skoro nie zyskiwali na niej wcale? Rzecz inna zupełnie, gdy idzie o Mary, spadkobierczynię jego fortuny. Powiadam ci, mr Raymond, że teraz dopiero wszystko się wyświetli. W podobnych zbrodniach należy mieć zawsze uwagę zwróconą na osoby, które osiągają korzyści skutkiem śmierci człowieka zamordowanego.

— Jakże pan wytłómaczy milczenie Eleonory? ukrywanie pewnych dowodów? Pojmuję jeszcze, iż można poświęcić siebie dla skutków zbrodniczego zamachu męża własnego, ale poświęcić się dla męża kuzynki, to poprostu niemożliwe.

P. Gryce przyglądał się swoim butom i uśmiechał się słodko.

— A więc przypuszczasz pan jeszcze, że Clavering jest mordercą p. Leavenworth?

Spojrzałem na niego ze zdumieniem.

— Czy przypuszczam jeszcze? — powtórzyłem.

— Tak, przypuszczasz pan, że Clavering zamordował stryja swojej żony

— Ale cóż innego można sądzić? Wszak nie podejrzywasz pan Eleonory, że pomagała kuzynce swej w zamordowaniu stryja?

— Nie, pewien jestem, że Eleonora nie maczała palców w tej sprawie.

— A więc któż jest mordercą? — spytałem gorączkowo.

— Kto? Któżby, jeśli nie kobieta przewrotna i fałszywa, która w śmierci stryja widziała dla siebie wyzwolenie; kto, jeśli nie ta podstępna a chciwa i żądna hołdów czarodziejka?....

Zerwałem się na równe nogi przejęty oburzeniem.

— Nie wymieniaj pan jej nazwiska! — zawołałem. — Ręczę, że jesteś pan w błędzie.

— Przepraszam, lecz nieraz jeszcze wymienić je będę musiał, to też oświadczam panu wręcz, że morderczynią p. Leavenworth jest synowica jego, Mary, lub jeśli pan wolisz — pani Henrykowa Clavering. Pana to dziwi? Ja przypuszczałem to od samego początku.

XXVI.

Mr Gryce udziela objaśnień.

Nie potrafiłbym opisać sprzecznych uczuć, jakie mną owładnęły. Powiadają, że przed oczyma tonącego przesuwają się obrazy całej jego przeszłości. Otóż w pamięci mojej odbijało się teraz każde słowo Mary od chwili, gdym po raz pierwszy ujrzał ją w pokoju rano podczas śledztwa, aż do ostatniej naszej rozmowy przed wizytą Claveringa. Całe jej postępowanie ukazało mi się w ponurem świetle podejrzeń, które rzucił na nią p. Gryce.

— Widzę, że pan zaczynasz się chwiać w swej wierze — rzekł mój towarzysz tonem wyższości. — A więc nie przychodziło to panu nigdy na myśl?

— Nie pytaj mnie pan, co przypuszczałem. To tylko wiem, żem w pańskie posądzenia nie wierzył ani chwili. Że Mary osiągnęła korzyści skutkiem śmierci stryja — to oczywiste, ale, że nie przykładała ręki do tej zbrodni, to także pewne.

— Skąd pan czerpiesz tę pewność?

— A dlaczego pan sądzisz inaczej? Pańską rzeczą fakt udowodnić nie zaś moją — stwierdzić, że nie istniał.

— Ho! Ho! Ten aksjomat pozostał panu w pamięci ze studjów prawniczych. Lecz o ile sobie przypominam, nie byłeś pan tak skrupulatny, gdy chodziło o udowodnienie, czy Clavering jest lub nie mordercą.

— Ależ Clavering jest mężczyzną, a co innego posądzać o zbrodnię mężczyznę, ale kobietę i to taką kobietę! To byłoby okropne!... Nie uwierzę nigdy, aby kobieta zdolna była dopuścić się zbrodni spełnionej tak chłodno i rozważnie.....

— Czytaj pan roczniki kryminalne — przerwał mi p. Gryce.

— Co mi tam po rocznikach kryminalnych! Żadne na świecie roczniki nie przekonałyby mnie, że Eleonora splamiła się zbrodnią, a nie chcę mniej ufać Mary.

— Sąd pana o niej jest pobłażliwszy, niźli zdanie jej kuzynki.

— Nie rozumiem pana — szepnąłem.

— Jakto! Czyż ostatnie wrażenia zatarły w pańskiej pamięci scenę oskarżenia, której byliśmy obaj świadkami w dniu oskarżenia?

— Nie, ale....

— Sądziłeś pan, że to Mary zwracała się do Eleonory?

— Naturalnie. Czyż i pan tak nie myślisz?

P. Gryce uśmiechnął się tryumfująco.

— Bynajmniej — odparł. — Pozostawiłem pana naumyślnie w tem błędnem mniemaniu, bo spodziewałem się, że więcej dokażemy, gdy się każdy z nas trzymać będzie innego tropu.

— Więc twierdzisz pan, że w chwili, gdyśmy weszli do pokoju, mówiła Eleonora? Od paru już tygodni działałem pod wpływem strasznej pomyłki i pan nie wyświetliłeś mi jej dotychczas ani jednem słowem.

— Utrzymywałem pana w tym błędzie nie bez powodu. Naprzód niezupełnie byłem pewien, która z panien mówiła w chwili wejścia: głosy ich są bardzo podobne, jak to pan zapewne zauważyłeś, a postawy, w jakich zastaliśmy je wchodząc, można było wytłómaczyć sobie tak samo przypuszczeniem, że Mary rzucała oskarżenie lub też odpierała czyniony sobie zarzut. Ja nie miałem pod tym względem wątpliwości żadnych, lecz rad byłem, że pan zapatrujesz się na to inaczej, tym sposobem bowiem słuszność naszych domysłów mogła być wypróbowaną, co było bardzo pożądanem w sprawie tak zawiłej. Prowadziliśmy obaj nasze indagacje, lecz każdy z inną myślą. Na późniejsze odkrycia zapatrywałeś się pan z tem przekonaniem, że Mary poczytuje Eleonorę za winowajczynię; ja zaś wręcz przeciwnie. I cóż z tego wynikło? Pan zdobyłeś same tylko sprzeczności, musiałeś się uciekać do obcych źródeł, aby pogodzić pozory z domysłami; ja uzyskałem pewność, którą dalszy przebieg sprawy udowadnia coraz bardziej.

Przed oczyma memi przesunęły się znowu jak w kalejdoskopie, wypadki i rozmowy zapewnienia Mary, iż jej kuzynka jest niewinną; dziwne zachowanie się Eleonory, jej uporczywe milczenie odnośnie do pewnych faktów, mogących w jej mniemaniu wskazać mordercę.

— Teorja pańska jest może słuszną — rzekłem wreszcie. — Słowa te musiały wyjść z ust Eleonory. Posądza ona Mary o zbrodnię. Nie pojmuję doprawdy, że tego nie zmiarkowałem odrazu.

— Jeśli Eleonora posądza kuzynkę, musi mieć ważne potemu powody.

Uznawałem to najzupełniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 21 listopada.

Kalendarz kościelny. Dziś Ofiarowanie N. Marji Panny; jutro Cecylji panny męczenniczki.

Dziś w kościele PP. Wizytek, nabożeństwo połdniowe z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Ciepła stopni rano 0 C.

Rocznice historyczne Dnia 21 listopada 1652 roku, umiera w Krakowie Jan Brosćjusz, sławny matematyk.

Władysław IV jak największą kierował się tolerancją w sprawach religijnych, ale usiłowania jego nie znalazły należytego ocenienia pośród innowierców, którzy tolerancji tej nadużywali. Na Sejmie koronacyjnym załatwił ugodę z dysunitami, lecz starcia między unitami i nieunitami nie ustały. Aby nawrócić protestantów, porozumiewał się z nimi Władysław IV, a nawet urządził tak zwane: *colloquium charitativum* dnia 21 listopada 1646 r., na które zjechali się teologowie katoliccy i protestanccy, ale i to się nie udało, gdyż rozjątrzenie z powodów różnicy wiary wcale się nie zmniejszyło.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

W ciągu grudnia b. r., wyjdą dwa numera okazowe *Głosu Narodu*, każdy w ilości 15.000 egzemplarzy i będą rozesłane po całym kraju. Numer pierwszy ukaże się d. 2 grudnia, a zaś drugi d. 16 grudnia. Nasza administracja przyjmuje już dziś ogłoszenia do tych numerów po cenie zwyczajnej.

* **Posiedzenie Rady miejskiej** odbędzie się we czwartek 22 b. m. o godzinie 5 wieczorem.

Z życia towarzyskiego. W Raciborowicach odbędzie się w sobotę 24 b. m. o godzinie 5 po południu w miejscowym kościele parafjalnym ślub p. Wincentego Wodzinowskiego, zaszczytnie znanego artysty-malarza, którego duży obraz „Odpoczynek żniwiarzy“ zyskał ogólną pochwałę krytyki. Kopje tego pięknego obrazu zdobią dziś mnóstwo mieszkań, jako premia tegoroczna Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych, a zaś oryginał nabył znany protektor Sztuki, hr. Milewski. Artysta wstępujuje w związki małżeńskie z panną Franciszką Gryglewską, córką pp. Karola i Emilji Gryglewskich z Topola w Królestwie Polskiem.

Koncert Tow. muzycznego, który się odbędzie dnia 26 b. m., t. j. w poniedziałek, w teatrze miejskim, będzie właściwie wieczorem uroczystym ku uczczeniu pamięci Mickiewicza i Moniuszki. Program obejmuje "Dziady" Moniuszki do słów Mickiewicza. „Danse macabre“ Liszta na fortepjan z tow. orkiestry wykona p. Bolesław Domaniewski i t. d. Ceny miejsc zniżone (piątkowe). Bilety sprzedaje kancelarja Tow. muzycznego, Plac Szczepański l. 3, codziennie od godz. 12 do 1 i od 5 do 6.

Artyści naszej sceny muszą być zaliczeni do kategorji ludzi pracowitych, gdyż dyrekcja pragnąc repertoar ożywić, prócz nowych sztuk, które nie zawsze cieszą się powodzeniem i niekiedy już po dwukrotnem przedstawieniu, idą na wieczny spoczynek, wydobywa celniejsze dzieła z repertoaru starego teatru i nie źle na nich wychodzi, zwłaszcza, że każda z tych sztuk obleczona w sukienkę świetnej wystawy, wygląda jakby nowonarodzona. Dowodem „Świat nudów“, „Daniszewy“. „Małomieszczanie“ i „Balladyna“, która zapełnia teatr po brzegi. W tym tygodniu ujrzy światło elektryczne najlepsze komedja Kazimierza Zalewskiego „Górą nasi“, która przy płomieniach gazowych w starej budzie cieszyła się długiem powodzeniem i zawsze robiła kasę. Z dawnej obsady pozostali: pani Hoffmann, pp. Rygier, Lubicz, Siemaszko. Sobiesław i Jejde. W nowej grają: Wandę panna Trapszo, Hersylję p. Bednarzewska, księżnę p. Koźmin, Pompera p. Przybyłowicz, Tuczyteztamczykiewicza p. Solski, Lechowicza p. Grabowiecki, dyrektora p. Roman.

W rocznicę Listopadową dają w tym roku „Kilińskiego“, obraz historyczny Jana Załęgi.

Amatorów koni, klownów i trykotów snać nie brak w naszym poczciwym Krakowku. Niech cyrk przyjedzie, dobry czy zły, a wszystko w kąt wobec takiej rozrywki; w teatrze muszą dawać coś niezwykłego i nie tę samą sztukę przez kilka razy z rzędu, żeby odciągnąć tłum gości od tej budy, gdzie śmiech bez przerwy rozlega się na widok błazna z twarzą idjotycznie wykrzywioną, który ku rozweseleniu nie potrzebuje zrobić nic więcej, jak tylko przewrócić koziołka na arenie... Już taka ta nasza publiczność; wieleby zaś było mówić, jak o tem sądzić, a jakby temu zaradzić można. Dość, że tak jest, a nawet nie odstrasza nikogo

dobry kawał drogi, żeby co wieczora pójść na Dietlowską, bić brawo pp. Beacie, Elzie, Manzoniemu, Antoniemu, Longowi, Litlowi i wszystkiem co wesołe, Z poważniejszych zaś produkcyj, znawców dobrej szkoły jazdy, interesuje panna de Rosen, elegancka amazonka, z pewnym wdziękiem a wielką znajomością rzeczy, popisująca się z zakresu wyższej tresury konia.

Mianowania dworskie. *Wiener Ztg* ogłasza pismo odręczne cesarskie do ochmistrza dworu cesarzowej. barona Nopcsy, zezwalające w nader łaskawych słowach na uwolnienie tegoż z urzędu i nadające mu zarazem order Leopolda. Dotychczasowy ochmistrz dworu arcyksiężnej-wdowy Stefanji, hr. Bellegarde, został zamianowany ochmistrzem dworu cesarzowej. Leopold bar. Gudenus otrzymał godność tajnego radcy i został zamianowany ochmistrzem dworu arcyksiężnej Stefanji.

Po ukazie. Gminy miejskie i wiejskie, wchodzące w skład gubernji warszawskiej, wysłały na trumnę zmarłego cara wieniec, sporządzony z kutego srebra w pracowni jubilera Mankielewicza. Wieniec składa się z oddzielnych liści, odpowiadających liczbie 169 gmin wiejskich i 21 miast. Na liściach wyryte są nazwy gmin i miast Gałęzie wieńca: dębowa i laurowa, przewiązane są szarfą srebrną, na której wyryte są nazwiska gubernatora i wice-gubernatora, 14 naczelników powiatów i komisarzy do spraw włościańskich. Na jednym z końców czarnej wstęgi, przytwierdzonej do wieńca, umieszczone są cyfry cara, okryte żałobą. Z wieńcem udała się do Petersburga deputacja, złożona z trzech wójtów gmin i dwóch przedstawicieli miast, przewodniczy zaś deputacji komisarz włościański powiatu warszawskiego, p. Trubeckoj.

Serwiliści. W Paryżu w rosyjskiej cerkwi przy ulicy Daru odbyło się wczoraj z powodu pogrzebu cara uroczyste nabożeństwo żałobne. Cerkiew była obita czarnem suknem. O g. 11-ej przybył personal ambasady rosyjskiej, a następnie nadeszli: nuncjusz, ambasador niemiecki i austro-węgierski i t. d. w towarzystwie radców ambasady, posłowie Rumunji, Serbji i t. d., *attachés* wojskowi, urzędnicy biur Izby i Senatu, wszyscy ministrowie, jenerałowie Saussier i Fevrier, wielu innych jenerałów i admirałów, oraz przedstawiciele wszelkich korporacyj państwowych. Skoro prezydent Rzeczypospolitej w galowym powozie przybył przed cerkiew, oddało mu ustawione wojsko honory wojskowe. Uroczystość religijna rozpoczęła się bezpośrednio po przybyciu Casimir-Periera. Baterja, ustawiona przy łuku Tryumfalnym, dała 101 strzałów armatnich. W czasie ceremonji było wiele magazynów, szczególnie przy ulicy de Paix, zamkniętych na znak żałoby. Z okien powiewały francuskie i rosyjskie chorągwie z żałobnemi wstęgami. Po ukończeniu nabożeństwa udał się prezydent Rzeczypospolitej na platformę przed cerkiew, dokąd towarzyszyli mu, z prawej strony prezydent Senatu Challemel-Lacour, jenerał Saussier, radca ambasady rosyjskiej Mikołaj Giers, a z lewej strony członkowie gabinetu, podczas gdy członkowie ciała dyplomatycznego umieścili się na stopniach platformy. Następnie uszykowane przed cerkwią oddziały wojsk, złożone z 8 batalionów piechoty, 2 pułków kawalerji, 2 bateryj artylerji i 1 kompanji strzelców marynarki przedefilowały przed prezydentem Rzeczypospolitej i jego otoczeniem. Subwencjonowane teatra paryskie były wczoraj zamknięte. Z prowincji przychodzące depesze donoszą o licznych manifestacjach żałoby. Sklepy i teatra są pozamykane, z gmachów powiewają chorągwie żołobne; w wielu miastach, mianowicie w Ajaccio, Tulonie, Marsylji i Nizzy odprawiono uroczyste nabożeństwa żałobne. W portach wojskowych stoją wszystkie okręty z flagami zwieszonemi do połowy masztu. Co godzina aż do zachodu słońca słychać strzały działowe. — Oto jak upadł wielki naród!

Antoni Rubinstein, sławny pianista, zmarł w Petersburgu na udar serca.

Trzęsienie ziemi. Z Reggio di Calabria donoszą, że onegdaj, jakoteż w ciągu wczorajszej nocy, zauważono kilka ponownych lekkich wstrząśnień, które jednak nie zrządziły żadnej szkody. Ludność jest mimo tego ogromnie zaniepokojona. Wiele rodzin wyprowadza się na wieś. Te, które nie mogą się oddalić, obozują w namiotach, lub spędzają dni i noce pod gołem niebem.

Z Seminaria i Palmi dochodzą ciągle niepokojące wieści. W Seminaria zostało 13 osób zabitych, a przeszło 50 ranionych. Miejscowość jest prawie doszczętnie zburzona. W Palmi są wszystkie domy niemożliwe do zamieszkania. 7 osób poniosło śmierć, a około 50 skaleczenia. W Malvecchio i Terranuova zostały domy uszkodzone przez wstrząśnienia, nikt jednak śmierci nie poniósł. Wszędzie obozują przerażeni mieszkańcy po za obrębem miejscowości. Oficerowie i żołnierze współdziałają w akcji ratunkowej z zadziwiającem poświęceniem. Ze wszystkich stron prowincji zażądano pomocy.

Według wczorajszego telegramu z Milazzo, dały się tam uczuć o godzinie 10 wieczorem i wczoraj o godzinie 7 minut 15 rano, nowe silne wstrząśnienia. Zaalarmowana ludność przepędziła noc pod gołem niebem.

Dr Biliński, prezydent kolei państw. w powrocie z otwarcia kolei Stanisławów-Woronianka, zatrzyma się kilka dni we Lwowie dla zbadania planów projektowanego rozszerzenia tamtejszego dworca głównego. W czasie podróży inspekcyjnej, zwidzi p. prezydent magazyny kolejowe w Stryju i N. Sączu. Wczoraj, na zaproszenie robotników kolejowych w Stryju, wziął p. prezydant udział osobisty w uroczystem poświęceniu nowego ołtarza, ofiarowanego przez nich do tamtejszego kościoła.

Komitet obywatelski, ukonstytuowany we Lwowie celem obchodu setnej rocznicy trzeciego rozbioru naszej Ojczyzny, rozesłał do reprezentantów wszystkich towarzystw w kraju pismo, w którem uprasza, aby odnośne instytucje wysłały swego delegata na poufną naradę reprezentantów wszystkich instytucyj polskich w kraju, w sprawie obchodu stuletniej rocznicy trzeciego rozbioru Polski. Zebranie to, na którem zapadną stanowcze uchwały, odbędzie się we Lwowie, w piątek dnia 23 listopada br. o godz. 7 wieczorem w sali ratuszowej.

Wykształcenie jednorocznych ochotników. Jedno z pism wiedeńskich podaje w ostatnich dwóch numerach bardzo trafne uwagi w sprawie podziału jednorocznych ochotników na trzy różne kategorje i oświadcza się stanowczo za potrzebą takiego podziału. Prawo jednorocznej służby — jak wiadomo — przysługuje maturzystom szkół średnich, a nabywają je także ci, którzy się poddadzą specjalnemu egzaminowi z podstawowych wiadomości i z uzdolnienia do służby. Egzamin taki mógł zdawać każdy, to też w szeregach jednorocznych znajdują się młodzieńcy, których stopień wykształcenia bardzo jest różny, czego jednak, jak dotąd, nie uwzględniano i traktowano wszystkich na równi. Nie możnaby mieć nic przeciw temu, gdyby naodwrót wszyscy jednoroczni jednakowo odpornie zachowywali się wobec niewłaściwego często obchodzenia się przełożonych z ochotnikami. Ale w tym właśnie wypadku różnica wykształcenia i pojęć wywoływała przykre wypadki. Nie reagowali jedni przeciwko ubliżającemu czci postępowaniu, trudniej zatem przychodziło i drugim upomnieć się o należne każdemu, a tem więcej inteligentnemu człowiekowi uszanowanie. Podział na kategorje, tak, jak projektuje zacytowany artykuł, zaradziłby złemu i usunąłby niejedno przykre zajście. Ale także i ze względu na stanowisko zawodu oficerskiego podział taki jest pożądanym. Wykształcenie, jak wszędzie, tak i tu, zasługuje na uwzględnienie i ci, co lata całe strawili na nauce, powinni mieć pierwszeństwo przed tymi, którzy kilkotygodniową pracą zdobyli prawo jednorocznej służby. Regulamin armji niemieckiej uwzględnia to w postanowieniu, że „prawo jednorocznej służby przysługuje tylko wykształconej młodzieży". Jeżeli obecnie trudno się zdecydować powołanym do zniesienia przymusowej służby dwuletniej, to przy takim podziale przyszłoby im to o wiele łatwiej uczynić.

O sztuce aktorskiej. Odczyt Józefa Kotarbińskiago odbędzie się w dniu 24 b. m. o godzinie 4-tej po południu w auli uniwersyteckiej. Dochód przeznaczony na budowę szkoły polskiej w Biały i na bezpłatne wypożyczalnie książek w Krakowie. — Bilety przy wstępie otrzymać można.

Rabunek. W Dąbiu, za rogatką mogilską, dwaj gospodarze tej wsi: Karol Nalepa i Wojciech Krzyżanowski napadli w sobotę późnym wieczorem na Konstancję Łuszczak. Przyparłszy ją do drzewa i zakneblowawszy jej usta, zdarli z ramion chustkę i wyrwali kieszeń z pieniędzmi. Łuszczak wracała do Olszanicy po sprzedaży wieprzka. Roztropna kobieta nie krzyczała wcale, lecz zdjąwszy buty, pobiegła za rabusiami, a przekonawszy się o miejscu ich mieszkania, wskazała je wójtowi. Obaj zaaresztowani znajdują się już dzisiaj u św. Michała.

Zatwierdzenie ofert na dzierżawę kraj. opłat konsumcyjnych. Wydział kraj. zatwierdził na wczorajszej sesji oferty na dzierżawę krajowych opłat konsumcyjnych w powiatach politycznych: Bochnia, Kolbuszowa, Łańcut, Tarnopol, oraz w okręgu sądowym Skole, w powiecie stryjskim. Nadto zatwierdził Wydział kraj. układ zawarty z gminą miasta Lwowa, w sprawie poboru krajowych opłat konsumcyjnych w okręgu miejskim i w gminie Zniesieniu.

Chrząszcze przedwczesne. Do Lwowa przywiózł pewien obywatel egzemplarz chrząszcza majowego, jeden z kilku, jakie znalazł na wsi. Szalony chrząszcz o marnych 6 miesięcy za wcześnie przybyły na świat, rozwinięty jest zupełnie normalnie, ma nawet wcale przyzwoitą tuszę — zimno tylko, jakiego snać nie spodziewał się, przyprawiło go o widoczny reumatyzm nóg, ledwie bowiem suwa niemi. Wymowny to dowód, jak potężnie rozprzestrzenia się powszechna degeneracja, skoro już nawet chrząszcze tak rażąco przedwcześnie dojrzewają.

Ze Starejwsi w Brzozowskiem piszą nam: Dnia 18 bm. w uroczystość św. Stanisława Kostki, patrona Polski, po ukończeniu kazania kaznodziei ks. Kudasiewicza miał czcigodny ks. arcybiskup Issakowicz mowę od tronu do ludu i zebranej okolicznej szlachty, ażeby się nie dali obałamucać fałszywym prorokom, tylko się trzymali starej wiary ojców swoich, jak św. Stanisław Kostka, jak przystoi Sodalisom Marji.

Smierć konduktora kolejowego. Ze Stryja donoszą: Dnia 9 b. m. konduktor Łukaszewicz, powracając wraz z żoną ze Lwowa do Stryja, spadł z wagonu kolejowego, podczas ruszania pociągu na stacji Uhersko, tak nieszczęśliwie, iż wszystkie wagony przejechały po nim. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Samobójstwo burmistrza Praschila w Kołomyi było widocznie wynikiem obłędu umysłowego, który objawił się nienaturalną wrażliwością i skrupulatnością w pojęciu o obowiązkach. *Gazeta Kołomyjska* pisze o tem; „W sobotę był jeszcze śp. Antoni Praschil po powrocie ze Lwowa na posiedzeniu Rady miejskiej; miał we wtorek radca namiestnictwa i starosta kołomyjski, p. Bańkowski odebrać od nowego burmistrza przysięgę, a już w niedzielę rano, o godzinie 10-ej, jak piorun z jasnego nieba przeraziła miasto krótka, wstrząsająca nerwami wieść o tragicznym końcu męża, z którym do grobu zanieśliśmy tyle zawiedzionych nadziei, tyle dobrych zamiarów w zarodku zniszczonych. Są ludzie, a jednym z nich, był śp. Antoni Praschil, których Bogiem (!) jest honor, a honorem obowiązkowość. Nawet ci, co go mało znali, mówią, że w obowiązkowości posuwał się do skrajnego pedantyzmu. Ona to kazała mu tak długo wzbraniać się z przyjęciem wyboru burmistrza, w czem widział obok godności ciężką pracę, przechodzącą jego siły. A gdy w końcu uległ presji i konieczności, gdy przyjąwszy wybór, przyjrzał się polu swojej przyszłej pracy i znalazł je zachwaszczonem, zaniedbanem, a robotników mało, opuściły go siły i.. poszedł, skąd się nie wraca". Nieboszczyk brał udział w powstaniu 1863 r. i odniósł ranę w boju. Znosił też skutkiem niej dokuczliwe cierpienia fizyczne przez całe życie.

Miljonowy skarb, wykopany w Trójcy nad Prutem, jest ciągle przedmiotem żywego zajęcia. Szczegóły, podane przed kilku dniami według *Narodnej Czasopysi*, uzupełniamy dziś nowemi, według korespondencji, jaką z Zabłotowa otrzymała *Gazeta Kołomyjska*: „Głuche pogłoski o tym skarbie — pisze korespondent — krążyły już dawno po tutejszej okolicy, trudno jednakże dotąd docieć, ile w nich prawdy. Całą sprawę, polegającą może na bajce, lub fantazji i owianą mgłą tajemniczości, wyjaśni dopiero śledztwo sądowe, prowadzone w tutejszym sądzie z uwięzionym niemieckim kolonistą w Trójcy, mielnikiem Franciszkiem Münnichem i sławną wróżbiarką z Rożnowa, która Münnichowi, za sowitem wynagrodzeniem w różnych wiktuałach, zbożu i pieniądzach, wskazała miejsce zakopanego skarbu. Münnich, według pogłoski, przy pomocy dwóch wieśniaków, miał we wskazanem miejscu wykopać skrzynię z dębowego drzewa, w której po otwarciu znalazł kilka ćwierci tureckich dukatów. Aresztowani zaprzeczają stanowczo znalezieniu skarbu, lub jakichkolwiek pieniędzy, pomimo, że Münnich przy pomocy swego brata, również kolonisty z Mariahilf koło Kolomyi i żydowskiego faktora, którzy często przyjeżdżali do Trójcy, traktował o kupno Słobódki leśnej w powiecie kołomyjskim. Aresztowanie Münnicha nastąpiło wskutek doniesienia obszaru dworskiego w Trójcy do

starostwa w Śniatynie. Zarządzone zaraz ze strony starostwa śniatyńskiego przez żandarmerję i tutejszy oddział straży skarbowej staranne poszukiwania, tak na miejscu w Trójcy, jakoteż w Rożnowie, okazały się bezskutecznemi, gdyż oprócz wykopanej jamy, nic dotychczas nie odkryto, coby mogło na jaki ślad znalezionego skarbu wskazać.

Dobroduszny niedźwiedź. Oryginalny wypadek zdarzył się pewnemu robotnikowi w Lityni, zajętemu przy budującej się kolei dojazdowej z Synowódzka do Kruszelnicy w Stryjskiem. Oto robotnik ów nocował w lesie kruszelnickim, rozpalił ogień i począł najspokojniej smażyć w rynce słoninę. Na raz przystępuje do ognia niedźwiedź, zwabiony prawdopodobnie zapachem słoniny, w oczach osłupiałego z przestrachu robotnika bierze flegmatycznie rynkę ze słoniną i również flegmatycznie niesie ją w głąb lasu. Nie chciał dobroduszny niedźwiedź nawet zjeść przy człowieku słoniny, aby mu nie drażnić tem jego apetytu. Opowiadanie to, wyglądające na bajkę, wzięliśmy z *Gazety Samborskiej*.

Zły duch. W Kropiwniku nowym, koło Schodnicy, w powiecie drohobyckim, wybuchły w maju b. r. wielkie rozruchy, których przyczyna była następująca: Kropiwniccy włościanie od szeregu lat paśli swe bydło za opłatą 80 ct od sztuki na dworskich pastwiskach, należących do Lindenbaumów i Samuelich z Drohobycza. W bieżącym roku Kropiwnik kupiło amerykańskie Towarzystwo Parkens i Makenthorf i objąwszy go w posiadanie poczęło na gruntach dworskich szukać nafty. Poszukiwania rozpoczęto na pastwisku t. zw. „Huta", kopano więc na niem jamy i ustawiano przyrządy do wiercenia. Roboty te dały hasło do zaburzeń w całej gminie, bo wieśniacy, słuchając podżegań żyda, Kalmana Frenkla z Kropiwnika, rzucili się tłumnie na ustawione przyrządy do wiercenia, zniszczyli je i nie pozwolili prowadzić dalszych robót. Nic nie pomogły przedstawienia dworskiej służby, bo chłopi pod żadnym warunkiem nie chcieli ustąpić z pastwiska. Nawet wezwana telegraficznie żandarmerja z Podbuża nie zdołała nakłonić chłopów do ustąpienia z pastwiska, co więcej chłopi zaczęli przybierać nawet groźną postawę i atakować żandarmów i dopiero widząc zwrócone ku sobie lufy karabinów i słysząc groźbę, że żandarmi, w razie najmniejszego oporu, strzelać będą, rozeszli się do domów.

Zakończeniem tych rozruchów była rozprawa karna, która w dniach 5, 6 i 7 b. m. odbyła się w Samborze. Przed kratkami sądowemi stanęło 61 chłopów z Kropiwnika nowego i dwaj żydzi: szynkarz Reingewürz i wyżej wspomniany Frenkel, wszyscy oskarżeni o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego. Po przeprowadzeniu rozprawy trybunał 51 oskarżonych uznał winnymi i skazał ich na areszt od 7 dni do trzech miesięcy, Frenkla zaś, jako złego ducha i podżegacza do owych buntów, skazał sąd na 8 miesięcy więzienia. Po ogłoszeniu wyroku prokurator zgłosił rekurs z powodu niskiego wymiaru kary.

Szczęśliwą krainą, posiadającą w granicach swych jednego tylko żyda, jest... Korea. Jedynym tym jest Izaak Steinbeck, rodem z Galicji. Przybył do miasta nadmorskiego Tchi-Mel-Po, gdzie otworzył hotel. Ponieważ państwo austro-węgierskie nie miało konsula swego w Korei, Steinbeck więc został nim za interwencją konsula niemieckiego, dzięki czemu zdołał uzyskać pozwolenie na pobyt w tym kraju. Okazuje się z tego, że dokąd już nikt nie trafi, tam z pewnością zajdzie nasz, galicyjski Icek!

Miljonowy spadek. Z Tyflisu donoszą, iż znalazł się tam podobno główny spadkobierca ś. p. Czarnieckiej, zabitej nie tak dawno w Petersburgu miljonerki. Jest to biedny urzędnik, K. Czarniecki, służący jako aplikant na kolei zakaukazkiej, gdzie otrzymuje 45 rubli pensji miesięcznej. Należy dodać, że Cz. obarczony jest liczną rodziną, złożoną z 10 osób, z których starsza córka, służąca w kancelarji tejże kolei, przychodzi mu z pomocą. Cz. jest bratem stryjecznym zmarłej, i, jeżeli nie jedynym, to z pewnością głównym spadkobiercą miljonów swojej bliskiej kuzynki. Dowiedziawszy się o spadku, Cz. nie zgłaszał się nawet ze swemi prawami, gdyż nie mógł pomyśleć o prowadzeniu kosztownego procesu; wtedy zgłosił się do niego jeden z adwokatów petersburskich i zaproponował przeprowadzenie całej sprawy z warunkiem odstąpienia mu 25% spadku za usługi. Wzmiankowany adwokat był w tych czasach w Kijowie i Warszawie, gdzie zebrał wszystkie potrzebne dokumenty, udowadniające prawa K. Czarnieckiego do spadku. Według zapewnienia Cz., zmarła miljonerka, oprócz jego rodziny, nie miała żadnych bliższych krewnych i dlatego też sprawa spadkowa uległa zwłoce. Informację powyższą przytaczamy na odpowiedzialność dziennika petersburskiego *Nowosti*, który zapewnia, iż otrzymał ją z zupełnie pewnego źródła.

Zabójstwo kapłana przy ołtarzu. Z Belgradu donoszą, iż w tych dniach w miasteczku Kumanowo, w Macedonji, w miejscowym kościele greckim, został przy ołtarzu, podczas nabożeństwa, zastrzelony z karabinu Martiniego proboszcz bułgarski, Arsa Jowanow. Morderca, Serb-fanatyk, rodem z Kumanowa, zbiegł do Serbji.

Z domu obłąkanych. W Charenton pod Paryżem, w szpitalu dla obłąkanych, Siostra Miłosierdzia, Sainte-Mélanie, chciała zrobić opatrunek choremu na rękę warjatowi; ten nagłym ruchem odwrócił się i pchnął zakonnicę tak silnie w piersi, że po kilku minutach wyzionęła ducha. Siostra Melanja od lat 25-ciu pielęgnowała obłąkanych w Charenton z nieziemskiem poświęceniem.

Repertoar teatralny. — Dziś, we środę dnia 21-go b. m. „Maruder", komedja w trzech aktach St. Graybnera (nowość). We czwartek 22 „Maruder" (po raz drugi). W piątek 23 „Balladyna", tragedja w 5 aktach Juljusza Słowackiego, ilustrowana muzyką Henryka Jareckiego. W sobotę 23 „Górą nasi!", komedja w 5-iu aktach Kazimierza Zalewskiego, występ pani A. Hoffmann. W niedzielę 25 „Madame Sens-Gêne", komedja w 4 aktach W. Sardou z francuskiego.

Nekrologja. W Czerniowcach zakończył życie oficjał tamtejszego magistratu Ernest Turański.

Dnia 28 zm. zmarł w Hoszowie na udar serca ks. Teofil Hornikiewicz, gr. kat. proboszcz, dziekan bolechowski i członek rady powiatowej w Dolinie. Zmarły liczył 71 lat życia, a 47 lat był kapłanem.

Dnia 3 bm. zmarła w Samborze Weronika z Łaszkiewiczów Dolska, przeżywszy 74 lat.

Józef Abderman, przeżywszy lat 19, po ciężkiej słabości zmarł w Samborze d. 4 bm.

W Topolnicy zmarła d. 7 bm. Andzberta z Sawickich Rudnicka, właścicielka dóbr ziemskich, w 72 roku życia.

Dnia 8 bm. zmarła w Wojutyczach, koło Sambora, Marja z Grossów Kamińska, w 63 r. życia.

Dnia 16 bm. zmarł w Kanczudze w 34 r. życia, lekarz miejski, dr Konrad Mieczysław Palka.

Malwina Korytowska, córka Leopolda hr. Starzeńskiego, a wdowa po Erwinie Korytowskim, zmarła onegdaj we Lwowie, po kilkudniowej chorobie. Powszechnie szanowana ta matrona, pozostawiła dwoje dzieci: Juljusza hr. Korytowskiego i hr. Władysławową Baworowskę. Pogrzeb odbędzie się we czwartek w Płotyczy.

We Lwowie zmarła Olimpja z Ottawów Niedopadowa, małżonka zastępcy zarządcy drukarni p. Władysława Łozińskiego, w 50 r. życia.

Aleksander Korwin Szymanowski, urodzony w r. 1846, oficer wojsk polskich z r. 1863, właściciel dóbr ziemskich, zmarł onegdaj we Lwowie.

Karolina z Książkiewiczów Buczko, żona listonosza poczty głównej, lat 33, zmarła w Krakowie 19 bm.

Pamiętniki tajnego ajenta, Rossignola.

(Ciąg dalszy).

Drugi nóż, który znalazłem w kanale, był właśnie owym fatalnym sztyletem, którym zamordowano nieboszczkę Basingeaud. Trzonek miał czarny, ostrze złamane, jak opowiadał mi poprzednio Gille. Tak zatem był i drugi nóż, ów najbardziej nam potrzebny do śledztwa i procesu. Nie brakło już niczego.

Mordercy winiarki Basingeaud, Gille i Abadie, to postacie nader zajmujące, acz ludzie młodzi. Oni obaj wraz ze swymi przyjaciółmi zamierzali zorganizować bandę łotrowską. Przygotowali już nawet statuty tego projektowanego stowarzyszenia. Pewnego dnia, i to niedługo po ich aresztowaniu, obaj dyktowali mi w biurze owe statuty, a następnie podpisali się na moim rękopiśmie, stwierdzając zgodność jego z ich słowami. Te paragrafy nie są bynajmniej niezajmujące, przeto przytoczę je państwu w całej osnowie. Oto one:

1. Stowarzyszenie nie może mieć więcej niż 14 członków: 12 mężczyzn i dwie kobiety,

2. Mężczyzni nie mają nosić przy sobie żadnej broni, dopóki nie są poznani przez inspektorów.

3. W takim wypadku, za broń ma służyć rewolwer sześciostrzałowy, nóż łowiecki, laska ołowiana — a wreszcie pięść...

4. Każdy ze stowarzyszonych, ktoryby nosił inną jakąkolwiek broń, ma być karany grzywną, wynoszącą 10 franków.

5. Surowo zakazuje się popełnić jakąkolwiek zbrodnię na własną rękę i bez polecenia naczelnika; za przewinienie takie — kara śmierci.

6. Żaden ze stowarzyszonych nie może mieć i utrzymywać kochanki we właściwem tego słowa znaczeniu; wolno mu zaś mieć metresę jednodniową, z którą jednakże wymiana słów wzbronioną jest pod karą śmierci.

7. Nie wolno mieć stowarzyszonemu swego własnego mieszkania pod prawdziwem nazwiskiem wynajmowanego. W żadnym wypadku, pod żadnym pretekstem nie stanie w publicznym hotelu.

8. Zabrania się ostro podczas spełnienia jakiej zbrodni lub rabunku mieć przy sobie papiery lub bilet wizytowy, a nawet akcje, obligacje i t. p.

9. . . . .

10. Każdy stowarzyszony musi mieć kilka strojów czystych do przebrania się; nadto każdy musi mieć utrzymanie z własnej pracy.

11. Należy pracować, a zaś nie uczęszczać nigdy do winiarni; każdy bowiem członek spotkany w stanie nietrzeźwym, będzie karany grzywną 6 franków.

12. Członek, czynny lub nieczynny w danym wypadku, otrzymuje zrazu 6, a następnie 10 franków od każdego tysiąca z pieniędzy na rzecz Stowarzyszenia skradzionych.

13. Wszelkie suknie krwią zbroczone podczas zabójstwa lub morderstwa, mają być bezwarunkowo spalone bezzwłocznie, a zaś popiół następnie rozrzucony na wszystkie strony.

14. Szefami stowarzyszenia, których musi być zawsze czterech, są obecnie: Abadie, Gille, Claude, Degrindelle; jednakowoż właściwymi naczelnikami są tylko dwaj pierwsi, a zaś Claude i Degrindelle mają obowiązek prowadzić bandę na miejsce kradzieży.

15. Po spełnieniu zbrodni każdy powinien uciec w swoją drogę i z domu nie wychodzić.

16. Wszyscy stowarzyszeni, a nadewszystko naczelnicy będą zaopatrzeni zawsze w fałszywe papiery i dokumenty.

17. Wszyscy pod groźbą grzywny (3 fr.) mają się każdym razem stawić na wezwanie szefa w miejscu umówionem na zebranie.

18. Każde zgromadzenie będzie miało na celu omówić kwestję piekącą, wskazać miejsce, gdzie się da spełnić intratną kradzież, lub ukarać winnego.

19. Naczelnicy najstarsi (na razie Abadie i Gille) będą mieli za żony owe dwie kobiety, które stowarzyszenie przyjmie na 13 i 14-go członka. Będą one zarazem gospodyniami w tem miejscu, gdzie będzie mieszkał każdej mąż i naczelnik.

20. Kobiety te mają obowiązek za żadną cenę do mieszkania męża i naczelnika nie dopuścić nikogo bezwarunkowo, nie zbadawszy poprzednio celu wizyty przybyłego.

21. Ani jednej, ani drugiej nie wolno inaczej wyjść z domu, jak tylko w towarzystwie którego z szefów.

22. Członek aresztowany ma natychmiast zawezwać pomocy innych stowarzyszonych.

23. Członek aresztowany nie wyda nic, do niczego się nie przyzna i użyje wszelkich sposobów, żeby udowodnić prawdziwość swego przybranego nazwiska itd.

24. Członek pracując, nie powinien się starać o grube dochody uboczne. Nie wolno mu popełnić ani zbrodni ani kradzieży tam, gdzie pracuje, ani tam gdzie mieszka.

25. Powinien przyodziewać się porządnie, dobierać miejsca, w których chce bywać i nigdy wiele nie wydawać pieniędzy, żeby nie wzbudzać podejrzenia.

26. Wszystko to dotyczy i naczelników.

27. Pod karą śmierci nie można wystąpić z bandy nikomu ze stowarzyszonych.

28. Każdy odsiadujący więzienie, ma prawo do 2 fr. dziennie z kasy stowarzyszenia, tudzież dwa razy w tygodniu ma otrzymywać jadło na koszt bandy.

29. W otrzymaniu tego w więzieniu pośredniczy jedna z dwóch kobiet stowarzyszonych, którą członek-aresztant ma nazywać siostrą; pisać listy wolno mu tylko do naczelnika.

30. Ranny lub chory dostaje dziennie 3 fr. nieliczące dobrowolnej pomocy kolegów stowarzyszonych.

31. Kosztowności zrabowane podczas morderstwa lub kradzieży, składa się do rąk naczelnika. Nie wolno ich nikomu nosić, ani starać się spieniężyć. Przetopione sprzedawać się będzie za granicą na rzecz bandy.

32. Celem obrony pod karą śmierci nie wolno używać broni, jak tylko w wypadkach, kiedy stowarzyszony został poznany, albo gdy osoba rabowana krzyczy. Wówczas należy użyć laski ołowianej, której uderzenie ma ubezwładnić, unieprzytomnieć, starać się jednak trzeba w tym wypadku unikać razu śmiertelnego.

33. Użyć noża, lub rewolweru, wreszcie ucieczki wolno tylko wtedy, gdy się jest przychwyconym. Kiedy się zaś ucieka, należy umykać pojedynczo, najwyżej po dwóch razem. Gdyby jeden z tych dwóch był dopędzony i uległ sile, a drugi mógł jeszcze w porę umknąć, tego ostatniego obowiązkiem jest zawezwać innych na pomoc.

34. Każdy z członków stowarzyszenia złoży przysięgę na nóż przed naczelnikiem, w której przyrzeknie w najściślejszej tajemnicy zachować raz na zawsze wszystkie paragrafy powyższego statutu. (C. d. n.)

HUMOR.

Pani X. spotyka malarza X.

— Więc pracujesz pan jeszcze nad portretem mojego nieboszczyka męża? — pyta. — Czy będzie podobny?

— Uderzająco!

Pani X. zdziwiona:

— Jakto! pan odgadł, że ten brutal mnie bił? Jakiż pan fizjognomista!

Dziecię „fin de siecle“.

— Mamusia woła!

— Nie pójdę, mamusia odmówiła mi ciastka, świętuję!

— Skąd podsądnemu przyszła myśl wejść przez okno?

— Przepraszam, pana sędziego, byłem w mieście jeszcze zupełnie obcy.

— Marysiu, popisz się dziś, mamy kilku przyjaciół na obiedzie.

— Niech pani się na mnie zda, bo i ja sobie dziś zaprosiłam kilku przyjaciół.

Dwóch dryndziarzy, z których jeden zajęty, najechawszy na siebie, zaszyna się bić.

— Moi panowie — odzywa się jadący podróżny — bijcie się trochę prędzej, bo jadę na godzinę.

OSTATNIA POCZTA.

Z Petersburga telegrafują d. 18 listopada: Z przybyłych tu mieszkańców Królestwa Polskiego do złożenia w dniu dzisiejszym, o godz. 8 wieczorem, wieńca na trumnie zmarłego cara Aleksandra III wyznaczeni zostali pp.: Baranowski, Brun, ks. Czetwertyński i Maurycy hr. Zamoyski, którym też wyznaczono miejsca podczas pogrzebu w dniu wczorajszym.

Dzienniki petersburgskie donoszą, że jenerał-adjutant Hurko onegdaj złożył na trumnie wieniec w imieniu wojsk powierzonego sobie okręgu wojennego warszawskiego.

Prócz powyższej wiadomości, zasługuje na zanotowanie i ten szczegół, że dziennikom warszawskim, któreśmy dziś otrzymali, pozwolono powtórzyć za *Nowoje Wremja* artykuł (patrz nasz wczorajszy numer), w którym jest wyrażone życzenie, aby Mikołaj II wstąpił w ślady Aleksandra I.

Berl. Tagebl. podaje telegram z Warszawy z d. 16 listopada (przez biuro Hirscha), wedle którego deputacja polska w Petersburgu zamierza postarać się o audjencję u cara Mikołaja, celem użalenia się na gubernatora Hurkę, który przez swe nieprzyjazne zachowanie się wobec Polaków jest powodem niepokojów.

Urzędowy organ ministerstwa spraw zagranicznych, *Jour. de St. Petersbourg*, w nrze 292, na pierwszej stronicy, drukuje dosłowne tłómaczenie artykułu petersburgskiego *Kraju* o deputacji polskiej, która prosiła warszawskiego jenerał-gubernatora, Hurkę, o pozwolenie złożenia nowemu carowi wyrazów żalu z powodu śmierci Aleksandra III.

Frankfurter Ztg donosi z Petersburga: Minister spraw zagranicznych, Giers i minister wojny, Wannowski, wnieśli podania o dymisję. Ostatniemu odpowiedział car, że jeszcze za wcześnie. Odpowiedź cara, dana Giersowi, nie jest jeszcze znana.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*“.

Lwów 21 listopada (rano). Wczoraj wieczorem, o godzinie 6, tłumy robotników zebrały się w Rynku przed ratuszem, żeby w sali radnej odbyć zgromadzenie w sprawie głosowania powszechnego itd. Że zaś władza w tym dniu zabroniła odbycia zebrania robotniczego, wejście do gmachu ratuszowego zamknął oddział policyjny. Tłum pozostał w Rynku mimo wezwań do rozejścia się. Wobec wzmagającego się ścisku i zgiełku, a wreszcie oporu tłumów, policja, wzmocniona nowym oddziałem, zaczęła tumultantów wypierać siłą z Rynku. Niepokoje trwały przez trzy godziny przed katedrą, na placu Marjackim i na Wałach; chwilami komunikacja była przerwana. Policja, dobywszy broni, płazowała. Aresztowano 6 osób, między niemi Czecha, akad. Jarosława Rozwodę.

Wiedeń 21 listopada (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz pozwolił przyjąć pani Genowefie Starzeńskiej, małżonce konsula Starzeńskiego, wielką wstęgę orderu ottomańskiego. — Minister sprawiedliwości przeniósł adjunktów sądów powiatowych: Włodzimierza Kiszakiewicza do Bolechowa, Józefa Bilińskiego do Kałusza, Kazimierza Henryka Monne do Żółkwi, Feliksa Majewskiego do Żółkwi, Mieczysława Mieczychowskiego do Halicza; mianowani adjunktami sądów powiatowych: Ascher Ornstein dla Przemyśla. Jan Czauderna dla Kołomyi, Henryk Góralski dla Stanisławowa, Teofil Makuch dla Złoczowa, Mieczysław Barth dla Lwowa, dr Bohdan Krynicki dla Stanisławowa; dalej adjunktami mianowani auskultanci: Jan Turkiewicz dla Horodenki, Tadeusz Jastrzębiec Strzelecki dla Rohatyna, Eugenjusz Łukasz Raciborski dla Dubiecka, Antoni Kosiński dla Podbuża, Jan Gabrysiewicz dla Boryni, Roman Zdański dla lwowskiego wyższego sądu krajowego, Władysław Freund dla Obertyna, Mieczysław Olszewski dla Bóbrki, Ignacy Honth dla Komarna, Jan Chlamtacz dla Sieniawy. — Dr Gustaw Trybulski ze Lwowa przeniesiony do Birczy jako adjunkt sądu powiatowego.

Wiedeń 21 listopada (rano). W Kole polskiem Weigel interpeluje prezesa, czy nadeszla chwila, w którejby Koło mogło podjąć rozprawy w sprawie reformy wyborczej. Prezes Zaleski oświadcza, że sprawa dojrzewa, że Koło będzie mogło niebawem oddać się z całym zapałem sprawie tej, pierwszorzędnej wagi i zapewnia, że, gdy tylko chwila odpowiednia nadejdzie, zwoła natychmiast Koło. Kraiński zapytuje, ile jest prawdy o scysjach i porozumieniach Koła z klubem Hohenwarta. Rutowski prosi, by zaniechać w tej chwili dyskusji nad sprawą reformy wyborczej i popiera prezesa, by wybór chwili zostawić tym, co sprawę prowadzą. Zaleski oświadcza w odpowiedzi Kraińskiemu, że gdy dotąd kluby do słowa nie przyszły, różnic zapatrywań, gdyby takie były, traktujących prezesów lub mężów zaufania, za różnice zapatrywań klubów jeszcze brać nie można. Ponawia więc prośbę o zaniechanie debaty w tej sprawie. Potem Koło przeszło do rozprawy nad ustawą o pijaństwie.

Wiedeń 21 listopada (rano). Podobno książę Windischgraetz zobowiązał się słowem honoru iść w sprawie reformy wyborczej tylko z Hohenwarthem. Takie oświadczenie premjera miało wywołać przygnębiające wrażenie na radzie gabinetowej. Mówią nawet głośno, że z tego powodu przyszło do wielkiego zamięszania i że cały gabinet chce się podać do dymisji. Kilku duchownych członków Koła polskiego jest przeciw Izbom robotniczym.

Petersburg 21 listopada (rano), Z najwiarogodniejszych źródeł zapewniają, iż Durnowo będzie na pewne dymisjonowany, jego zaś miejsce zajmie Plewe.

Berlin 20 listopada. Wybitny członek rządu obecnego zapewnił przedstawiciela ajencji Hirscha, że rekonstrukcja gabinetu pruskiego i zamianowanie księcia Hohenlohego, nie oparły jeszcze sytuacji wewnętrznej na trwałej podstawie. Epizody niespodziewane wielkiej doniosłości są możliwe tem bardziej, że nie ma pewności, aby w parlamencie Rzeszy znalazła się większość dla znanej noweli ustawy o anarchistach. Oprócz tego Bawarja ponownie oświadczyła się przeciw projektowi, z czego wywiązać się mogą także trudności dla rządu. Czekają nas ciężkie walki parlamentarne, zaostrzone kwestjami agrarnemi i podatkowemi.

Metz 20 listopada. Uwięzioną z powodu podejrzenia o szpiegostwo panią Ismert odstawiono do Pagny, skąd odjechała do Francji.

Wydalenie uwięzionej w Metzu pani Ismert nastąpiło skutkiem zawieszenia przez senat karny lipskiego trybunału państwowego dochodzenia sądowego przeciw niej.

Paryż 20 listopada. Podczas wyścigów w Bordeaux zabiło się dwóch dżokejów.

Paryż 20 listopada. *Figaro* donosi, że sprawa Dreyfusa, który dotąd nie poczynił żadnych zeznań, sądzona będzie przez sąd wojenny w d. 27-ym bm. Przesłuchanie oskarżonego i świadków będzie tajne, oskarżenie prokuratora i obrona jawne.

Wiedeń 21 listopada. Po zamknięciu giełdy. Kredyty 392·87, Laenderbank 277·—, Staatsbahn 384·—, Lombardy 107·50

Gospodarstwo i handel.

Izba handlowa i przemysłowa we Lwowie ogłasza: Celem kontraktowego zabezpieczenia przewozu rzeczy dla wojska i obrony krajowej w obrębie 11 korpusu na rok 1895, odbędzie się w dniu 23 listopada 1894 rozprawa ofertowa w wojskowych magazynach prow. względnie w wojskowych komendach stacyjnych w Brodach, Brzeżanach, Czerniowcach, Czortkowie, Kołomyi, Lwowie, Wielkich Mostach, Rohatynie, Nowej Zuczce, Stanisławowie, Suczawie, Tarnopolu, Tłumaczu, Trembowli i Złoczowie, gdzie jakoteż w biurze izby handl. i przem., mogą być przejrzane szczegółowe warunki i wykazy, co do rozmiarów przewozu.

Losowanie. Podczas onegdajszego ciągnienia 3 proc. losów kred. ziem. z r. 1880 wygrana główna 45,000 zł. padła na s. 296 nr. 77. druga wygrana 2000 zł. na s. 3319 nr. 74.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kieparzu.

Kraków 20 listopada.

Położenie tutejszego targu zbożowego nie zmieniło się od zeszłego tygodnia, gdyż potrzeby miejscowej konsumcji znajdują łatwe zaspokojenie w nadchodzących dowozach; jednakowoż ani młyny nie robią zapasów naprzód, ani spekulacja w zakupnach nie bierze udziału, tak, że znaczna stosunkowo podaż, nie napotyka odpowiedniego odbytu. Z drugiej strony właściciele zboża ze względu na lepszą tendencję obcych targow nie spieszą się ze sprzedażą, przez co obroty były dzisiaj małe, a ogólny charakter targu wyczekujący.

Ceny nie uległy prawie żadnej zmianie.

Płacono: pszenicę białą 7·10 do 7·30 złr.; czerwoną 7·— do 7·25 złr.; żółtą 7·— do 7·25 złr.; żyto 5·60 do 5·90 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·80 złr.; na pasze 5·— do 5·50 złr.; owies 5·35 do 5·80 złr.; rzepak 9·25 do 9·75 Wszystko za 100 kilogramów.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Förster z Wiednia. R. Lobe z Erfurt J. Trawnicek z Wiednia. H. hr. Potocki z Warszawy.

Hotel Drezdeński. F. i J. Zandlerowie ze Lwowa. J. Ringer z Wiednia. E. Bloch z Pragi. A. Fleker z Drohobycza. A. Quittner z Wiednia.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Nakładem ... dawczyni: ... Z drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Józef Rogosz